

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galloyl: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

ZASADOWICZE.

ALBUM SZKICÓW ODREČNYCH

skreślonych

przez **W. St. Orczyca.**

SERYA II.

Rozwijając w dalszym ciągu plan skreślony na początku pierwszej seryi szkiców niniejszych, przystąpmy do charakterystyki zasadowiczów niefachowych, pospolitych, czyli śmiertelników zwyczajnych. Nim jednak to nastąpi, powróćmy jeszcze na chwilę do naszych taranistów, entuzjastów, luzaków i lawirantów, a raczej pomówmy nieco o reprezentowanej przez nich — prasie.

Nie wiem jak tam komu, ale mnie przynajmniej zdaje się, że prasa, obok wielu innych, mniej lub więcej ważnych, zadań i celów, ma jeden cel najważniejszy, jedno zadanie szczytne: podnoszenie wśród ogółu poziomu moralności, pielęgnowanie duchowego zdrowia społeczeństwa na którego czele się znajduje, wyrabianie w jednostkach poczucia solidarności z ogółem, posiew i utrwalanie w umysłach i sercach ogółu zasad oraz przekonań szlachetnych a wyraźnych; — czyli, słowem, takie kierownictwo opinią publiczną, aby ta stale i bez przerwy kształciła się moralnie, rozwijała intelektualnie, nabierała jasności i hartu.

Tak, zdaje się, być powinno; ale czy tak jest?

Choćbym rad, nie mogę na to pytanie odpowiedzieć twierdząco. Prasie naszej, a zwłaszcza pewnej choćby jej części, może i nie brak chęci służenia jak należy ogólnemu dobru, ale brak jej, przedewszystkiem, przejęcia się swem powołaniem. Ztąd powstaje zamęt w niej samej; ztąd ludzie posiadający wykształcenie i niezapręczony dar słowa, zamiast służyć ogółowi swą wiedzą i talentem, przemieniają się w niej w zwykłych... taranistów - krzykaczy; ztąd krewcy i niedoświadczeni entuzjasci usiłują wmawiać w ogół bądź własne, bądź cudze, dziesięćkroć wykoszlawione w dodatku, halucynacje; ztąd rój nibyto ucywilizowanych i uspołeczniionych żydów (luzaków) rozpiera się w prasie i, przy jej pomocy, zamydla ogółowi oczy, oslepia go i zżydza; ztąd wreszcie rodzą się lawiranci, ów przesławny rodzaj zasadowiczów prasowych, co to umie jednocześnie zapalać i Panu Bogu świeczkę i — dyabłu ogarek.

Nie ratuje tu położenia szczupła garstka publicystów, noszących to miano z namaszczeniem i godnością, a wpływ ich nie jest w możności postawić prasy naszej na wysokości zadania. Zamiast umacniać, osłabia ona siłę przekonań naszych i zamiast kształcić moralnie ogół którego mianuje się kierowniczką, pogrąża go w stanie beztreściwej lekkości ducha.

I nie może być inaczej. Społeczeństwo które jedna część prasy, w imię postępu, wytrzeźwia z wierzeń wszelakich, a druga, w imię jakoby zachowawczości, poucza sztuki... lawirowania, — społeczeństwo którego jedni kierownicy prasowi błędzą w labiryncie nowatorskich urojeń, a drudzy, zamiast występować szczerze i ctwarcie w imię starych prawd i wierzeń, chowają się za parawanik konwenansu i nad znój bojowy przekładają spokojną drzemkę — musi utracać zwolna swą świadomość i wyrazistość moralną, choćby drogą zwykłego naśladownictwa wzorów — prasowych.

Rzecz prosta że ofiarą postępowego zamętu i zachowawczej bezbarwności prasowej padają przedewszystkiem ludzie z natury już niezbyt silni moralnie; ich tedy postaramy się poznać przed innymi.

A nazwa tych zasadowiczów:

Lekkoduchy.

Lekkoduchy wszelkiego wieku, stanu i powołania, podobni są pozornie, jak to już zaznaczyliśmy, do luzaków i lawirantów, w gruncie jednak rzeczy rodzaj to całkiem odrębny. Zasadowicz-luzak czepia się dziś tu, jutro tam, raz propaguje ideę „swobody przekonań“, drugi raz gwałci ją, napadając zniemacka na przeciwnika, pełno go we wszystkich obozach, choć w żadnym długo miejsca nie zagrzewa; — zasadowicz-lekkoduch czyni podobnie. Ale gdy luzak, mimo pozornej niestałości, jest w głębi swej istoty najzupełniej wyraźnym i zdecydowanym wyznawcą jednej specjalnej idei, — drugi nie posiada tego przymiotu i równie szczerze mówi „tak“ jak „nie“, chwilowo wierząc najsilniej, że mówi w własnego przekonania.

Też same, mniej więcej, okoliczności zachodzą w stosunku lekkoduchów i do lawirantów. Lawirant, jak wiemy, ma to do siebie, że żadnego z przybieranych na się charakterów nie traktuje seryo, i chociaż niekiedy zaznaczy wyraźniej swoją solidarność z tym lub owym kierunkiem, chociaż nawet oświadczy się dobitniej za tą lub ową zasadą, czyni to zawsze z pewnego rodzaju roztropną oględnością, aby, na wszelki wypadek, mieć zapewnioną możność odwrotu. Lekkoduch zaś nie zna tej subtelnej obłudę; — gdy przystaje do jakiegoś kierunku, to już przystaje całą duszą, a gdy go porzuca, to również z całej duszy, choć nie rzad-

ko powraca po wiele razy do porzucanych manifestacyjnie „zasad“.

Biorąc rzecz ze stanowiska postępu — notabene warszawsko-dziennikarskiego — który przez usta jednego z swoich rzeczników głosi, iż „chcąc pozostać sobą, trzeba się zmieniać i przystosowywać“, — należałoby ludzi praktykujących tę „metodę“ uważać za wzór doskonałości moralnej. Tymczasem cóż się okazuje? — oto, że każdy z takich „przystosowywujących się“ do różnych efemerycznych doktryn i teoryj, nie jest bynajmniej sobą — wzorem, ale tylko mniej lub więcej udatną kopią kogoś i czegoś...

I nic nad to naturalniejszego. Czyż bo człowiek zwykły i obracający się w zwykłych warunkach życia, śmiertelnik tak zwany przeciętny, może oddawać się ścisłym badaniom filozoficznym i w ten sposób wyrażać sobie własne zasady moralne? Nie; on musi wierzyć, a w wypadku jeżeli uległ porażeniu od... warszawsko-dziennikarskiego „postępu“, musi przyjmować za dobrą monetę w systemie co mu poddadzą jego duchowi pobratymcy-nauczyciele.

Musi on, na przykład, raz wierzyć że „wszelka religia jest stanem właściwym tylko umysłem rozwiniętym nizko“ i gardzić, naturalnie, wszelką religią, — a drugi raz znowu wierzyć że nie masz jak religia, wprawdzie nie jakaś tam powszechna, lecz... „krajowa“, ale zawsze religia, i jeżeli nie wyznawać jej, to przynajmniej tolerować ją łaskawie...

I to ma się nazywać siłą moralną, — kroczeniem z postępek ku doskonałości i szczęściu? Nie, łaskawi panowie, to jest bałamuctwo, jeżeli nie zabójcze, to, co najmniej, bardzo szkodliwe.

Dlatego też ludzi, co idąc za głosem zwyrodniałego postępu, zrywają z wiarą ojców swoich, z wiarą w Boga, z wiarą co na swem łonie wypiastrowała całą ludzkość dzisiejszą i nie pozwoliła jej zginąć w konwulsjach wyuzdania namiętności — lecają na osłep za pierwszym lepszym mędraką pozytywnym, nie uznają nigdy za nic innego jak za lekkoduchów, i nie potępię ich wprawdzie, lecz i słać nie będę.

Bo, pominiawszy nawet moralną zasadniczość tych istot, jakąż przedstawiają oni wartość społeczną — realną? Po największej części, to malkontenci, niezadowoleni ze świata i jego urzędów, lekceważący wszystko i nie robiący nic dla drugich, ba, nawet dla siebie... Dobrze jeszcze gdy są majętni, to choć w używaniu poziomych rozkoszy cielesnych znajdują chwile zapomnienia i szczęśliwości zwierzęcej; ale

gdy do lekkości ducha przyłączy się pustka w kieszeni, wtedy stan ich, doprawdy, nie jest godnym zazdrości; — staczają się w przepaść, z której żadna już, najbardziej nawet pozytywna i nowożytna, filozofia wydostać ich nie zdoła.

Lekko duchy tedy to dusze błędne, skazane, możnaby rzec, na niestające tułactwo. Ale ponieważ fatalizm jest zaprzeczeniem wolności woli, więc niestałość przekonaniową tego rodzaju zasadowiczów położmy — nie na karb przeznaczenia, ale na karb, że tak powiem, nadprodukcji zasadowych sprzeczności, która jednostki niewyrobione pod względem charakteru, utrzymuje w stanie ciągłego wahania, ciągłej niestałości duchowej.

Aby dowodzeniom powyższym nadać formę bardziej wyrazistą, to jest aby wykazać, iż nie są one cztem jedynie fantazyowaniem, sięgnijmy po żywe przykłady.

A przykładów takich nie potrzebujemy wcale szukać, nastroczają się one same.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z pod szlacheckiej strzechy.

XLVII.

Otrzymałem właśnie z poczty całą paczkę różnych pism warszawskich, przejrzałem je w skupieniu ducha, i znowu nasunęło mi się nagabujące mnie od dość dawna pytanie: Zkąd u licha ten nasz stan rolniczy ma tyłu w prasie warszawskiej opiekunów i tyłu pomiędzy nimi czarnych, krańcowych pesymistów?...

A mniejsza już o tych tam waszych tromtadratów warszawskich, wołających w swoich głupkowatych — z przeproszeniem — „organach“: precz z własnością większą niech żyje i kwitnie tylko drobna! Ich głosy mogą być najwzraskliwsze, ale wpływem nie są i nie będą. Organiki te zdolne są wprawdzie obalamucić jakąś garstkę niedojrzałych i niedorosłych socjologów (!) warszawskich, ale po za tem nie zrobią nic takiego coby w życiu praktycznym mogło mieć jakiegokolwiek: czy dodatnie, czy ujemne nawet znaczenie. Bo zresztą i owo obalamucanie młodzieńczych demokratów może być jedynie przemijającym; każdy z nich z chwilą, w której zetknie się z życiem i pozna je bliżej, rozśmieje się przedewszystkiem z tych wielce szumnych hasań, czyli, mówiąc ściśle, z tych wielce szumnych... bzdurstw przy pomocy których chciał „zmienić z gruntu przeżyte i strupieszające stosunki agrarne“.

Znałem już i znam wielu takich przeniewierców „wiel-

„NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Jak redaktor zawsze wybornie wygląda! — mówiła, pokazując Zagrodowskiemu swoje białe zębki.

— Filutka! Myślisz, panienko, że mnie wezmiesz na ten zużyty lep? Po co te komedye? Czem mogę pani służyć, bo czasu mam nie wiele. Chodzi o reklamkę, prawda? Przyznaj się, panno Adelo — mówił Zagrodowski.

— Ale cóż znowu? Zaraz interes. Chciałam zobaczyć, jak się redaktor miewa?

— Tere fere, nie trudź się pani. Bałamuc ot takich tam młokosów.

Zagrodowski wskazał laską na Milskiego.

— O, ten młody sprytniejszy od was wszystkich, — zawołała Milęcka, grożąc Milskiemu mufką.

Beletrysta rozśmiał się.

— Bo znam wybornie te królowe teatralne — wyrzekł.

— Zaraz redaktorowi powiem, po co panna Adela przyszła. Oto grają za tydzień nową komedję Domaradzkiego, w której panna Milęcka występuje.

— O, zdrajca — fuknęła aktorka.

— I chce żeby ją zareklamować — mówił Zagrodowski. Daremnie trudziłaś się, piękna panienko, bo nie mogę krępować moich recenzentów. Uśmiechnij się wdzięcznie do nich, a może zapłacą ci za umizgi pobłażliwością.

— A któż pójdzie na komedję Domaradzkiego? — zapytała aktorka.

— A widzi pani! Czy to nie było lepiej powiedzieć od razu, z czem się przyszło? Dotąd nie wiem, kogo posłę, ale zdaje mi się, że posłużę się tym razem świeżą siłą, bo nasz stały recenzent nie będzie się chciał narazić Domaradzkiemu. Potrzeba odważnego człowieka, aby skoczył do oczu temu dziwakowi.

— Poslij pan Orlikowskiego, jeżeli go pozyskasz — rzekł Milski. — Ten nie ustraszysz się choćby stu Domaradzkich.

— O nim właśnie myślę.

W oczach panny Milęckiej błysnęła radość. Zagryzła usta, aby nie krzyknąć.

— Wszystko mi zresztą jedno, kto pójdzie na premię — wyrzekła z udaną obojętnością.

Teraz pogroził jej Milski laską.

kiej idei demokratycznej". W młodości upajają ich pozytywno-socjologiczne majaczenia, — w wieku późniejszym i dojrzałszym wytrzeźwiają ich i przyprowadzają do porządku pozytywne fakta.

Mniejsza więc mówię o tych reformatorów agrarnych; ani pomódz ani zaszkodzić nam nie mogą. Pokrzyczą i przestaną, — i śmiać się będą sami z swojej arogancji, zarozumiałości pseudo-naukowej i z swej buty — naiwnej.

Ale w tej chwili mam na myśli reformatorów — pessimistów i opiekunów stanu ziemiankiego innej kategorii — opiekunów wyrządzających temuż stanowi i w ogóle sprawie krajowego rolnictwa, może bezwiedne, ale nieobliczone szkody.

Bo taką osobliwą troskę o „byt ziemianstwa“ spostrzedz łatwo można w tych organach prasy, które z zasady — choćby tylko kupiecko-wydawniczej — radeby mieć u większych posiadaczy ziemskich jak najlepszą notę. Pisma te, zachowawcze, czyli jak je złośliwie nazywają „szlacheckie“, wylewające łzy nad trudnem i ciężkiem położeniem rolnictwa, tem się głównie, w sprawach rolniczych, różnią od organików ultra-demokratycznych i ultra-liberalnych, że gdy te ostatnie wrzeszczą, jak już wspomniałem — precz z własnością większą — tamte kiwając smutnie głowami i, od czasu do czasu, załamując ręce, dodają: już jej nie ma! już po niej!

Istotnie, ktoby sądził jedynie z tonu owych pism broniących, jak same głoszą, interesów stanu ziemiankiego, mógłby być przekonany najmocniej, że stan ten niema już drogi wyjścia przed sobą, że dlań nie ma ratunku, że słowem zniknąć on musi z powierzchni — swojej ziemi. Wprawdzie, od czasu do czasu, pojawiają się projekta jakiegoś „środkami zaradczeni“ — projekta nawet konkursowe, ostatecznie jednak i w projektach tych i we wszelkich niemal rozsypywanych dość gęsto po dziennikach artykułach „treści społeczno-rolniczej“ brzmi nuta pieśni, nie zachęcającej — do wytrwania i czynu — ale nadgrobowej.

Pomijając już okoliczność, że w tym pesymizmie jest olbrzymia doza przesady, pytam jaką mianowicie przynieść on może korzyść? Czy zmniejszy złe, czy nam, hreczkosiejom, uczyni lżejszemi, dzisiejsze ciężkie, ani słowa, warunki egzystencji? Nie — pesymizm taki nas polaków zwłaszcza, nie odznaczających się zbyt dużą tęgością charakteru, może tylko popychać do zwątpienia i zupełnego opuszczania rąk, ale nigdy podnosić, hartować i zachęcać do szukania w sobie samych, przedewszystkiem, odpowiednich środków ratunku.

Powiedziałem to w pogawędkach moich już nieraz i powtarzać to będę, bo, w mojem przekonaniu, ów nieustający płacz nad ostateczną już jakoby ruiną posiadłości większej może się naprawdę i w niemałym stopniu do ruiny tej przyczynić.

Złym jest zbyt optymizm, ale kto wie czy, jak w tym mianowicie wypadku, nie stokroć gorsze są skutki zbyt nie-

— Sprytna — szepnął.

Aktorka szczebiotała jeszcze przez kilka minut, wdzięcząc się do Zagrodowskiego, potem pożegnała się i wyfrunęła z redakcyi.

W redakcyi zrobiło się pusto. Zborowski udał się do drukarni w celu nadzorowania układu wieczornego numeru „Zwiastuna“, reszta zaś współpracowników opuściła biuro, obmywszy sobie ręce z atramentu. W gabinecie kierownika pisma został tylko Zagrodowski z Milskim.

I naczelny redaktor zabierał się właśnie do odwrotu, kiedy ktoś niecierpliwie szarpnął za dzwonek znajdujący się w przedpokoju.

— Któż to taki butny? — wyrzekł Zagrodowski.

— Pewno który z kolegów zapomniał czego i wraca. Dzwoni za głośno jak na obcego — objaśniał Milski.

— Czy zastałem pana redaktora? — pytał w przedśrodku głos donośny, przywykły widocznie do rozkazywania.

— Zdaje mi się, że to Krokodilinfeld — mruknął Zagrodowski. — Czego to żydźisko może od nas chcieć?

Do gabinetu wbiegł szybkim krokiem mężczyzna słusznego wzrostu, otyły, trzymający się prosto i wyniośle. Czarny, kręcony włos, krzywy nos, szerokie, grube usta, zdradzały członka narodu żydowskiego.

— Pan Krokodilinfeld? Z czem Bóg prowadzi? — mówił Zagrodowski, wyciągając do przybysza rękę z ru-

go pesymizmu, a już najgorszem jest chyba to nasze odwieczne lubowanie się w ostatecznościach.

Zkądże jednak ów pesymizm czarny odnośnie do stosunków ziemiankich w prasie zachowawczej się bierze? — kto mianowicie, tak obficie go pleni? Otóż wartoby i o tem coś powiedzieć.

Czy kierownicy owych pism „szlacheckich“ znają dobrze, gruntownie i wszechstronnie nasze wiejskie stosunki? Pozwalam sobie wątpić, wiedząc zwłaszcza iż wielu z nich nie wygląda zgoła po za mury Warszawy. Natomiast wiem i o tem, że pisma wspomniane mają do spraw ziemiankich „kompetentnych“ reformatorów — współpracowników. A kto zacz znów oni? Oni, mówiąc krótko, mogą być istotnie kompetentnymi informatorami i doradcami stanu ziemiankiego lecz o tyle najczęściej o ile chodziłoby właśnie o utratę, z lekkim sercem i bez zbytecznego oporu, rodzinnego zagona. Sami zdążyli już to zrobić, — a przybyszy na bruk warszawski, jeli się... pisaniami artykułów na temat „spraw ziemiankich“. Piszą lichy wprawdzie, niezdarnie, ale stosunki wiejskie jako ex-właściciele znają „doskonale“, więc też i „prace“ ich przyjmowane są chętnie. Ja sam osobiście znam takich „kompetentów“. Nie utracili oni mienia skutkiem klęsk i nieszczęść jakowychś, ale wskutek własnej lekomyślności.

Znam ich powtarzam, choć wskazywać nie chcę, albowiem w tej chwili mniejsza mi o osoby. Nadmienię tylko iż niektórzy z tych kompetentków ex-ziemian, z pisaniami artykułów „rolniczych“ zrobili sobie środek utrzymania, w czem zresztą nie ma jeszcze nic tak bardzo złego. Ale co już jest nie bardzo dojemnym a przynajmniej nie obudzającym do nich wielkiego zaufania, to ta ich uderzająca wszechstronność i elastyczność w pisaniu swoich wypracowań. Nietylko piszą oni o wszystkim ale piszą wszędzie. I jak z jednej strony nie ma dla nich w obszernej dziedzinie zawodu rolniczego, ani jednej sprawy, ani jednego takiego, czy to ściśle specjalnego, czy ogólnego pytania, do rozstrzygnięcia którego nie czuliby się być powołanymi, — tak z drugiej nie ma dla nich pisma — do kierunku którego nie potrafiliby się odpowiednio nagiąć i dopasować. Piszą więc: i do pism fachowych, i do ogólnych, i do zachowawczych, i do wysoce... liberalnych. Piszą tam nawet jednocześnie, przystosowując tylko odpowiednio do kierunku pisma ogólny ton swych wypracowań i podpisując się na nich coraz innym znakiem. Tu dajmy na to położą herb „Gozdawy“ tam tylko inicjały swego właściwego nazwiska, a tam znówu herb inny...

I tak piszą a piszą — i niechby sobie tam ostatecznie pisali, byleby nieszkodliwie. Ale oni to właśnie, ci mianowicie „kompetenci“ wprowadzili głównie do prasy ów pesymizm w poglądach na sprawy ziemiankie, ów pesymizm krańcowy o który mi idzie. Rozgoryczeni własnem „niepowodzeniem“ panowie ci, nie wnikając w przyczyny tegoż niepowodzenia, radziby szukać ulgi czy pociechy jakiejś w ustawicznym głoszeniu i w m a w i a n i u że „ciężkie warunki“

chem niedbałym. Tak panu czegoś spieszo, że założyłbym się, iż przychodzisz mnie pan prosić na ojca chrzestnego.

Milski rozśmiał się wesoło, a izraelita usiłował się uśmiechnąć, co mu się jednak nie udało.

— Nie wygrałbyś pan zakładu — wyrzekł, krzywiąc się. — Zawsze się pana żarty trzymają.

— Żarty? Mówię zupełnie poważnie. Kto wydaje od lat piętnastu tygodnik katolicki i zachowawczy i robi na tej spekulacji doskonałe interesa, mógłby się zaprawdę ochrzcić, choćby dla honoru swego geszeftu. Ale do rzeczy. Czem mogę panu służyć?

Krokodilinfeld, który wszedł do redakcyi z wielką butą, stał się odrazu potulniejszym. Usiadłszy na krześle bardzo skromnie, mówił:

— Obiega po mieście jakaś plotka, której nie mogę dać wiary.

— No, no, pewnie przybywa jakieś pismo konkurencyjne? Może komu przyszło do głowy założyć nowy organ konserwatywny?

— Właśnie o tem chciałem mówić.

— Powtórnie zajączał dzwonek w przedpokoju i w gabinecie ukazał się drugi żyd, niski, rudy, piegowaty.

— Pan Korngelb! — zawołał Zagrodowski. — Jaki honor! Cały konserwatyzm warszawski gromdzi się dziś w „Zwiastunie“.

jakich oni stali się ofiarą, muszą wcześniej lub później zgębnić i wyrzucić z majątku każdego właściciela! Wprawdzie gdyby chcieli ciż panowie zrobić sami z sobą rachunek ścisły, przekonaliby się, być może, iż do owych „ciężkich warunków“ należałoby dodać ich własną nieopatrzność. Łatwo wierność, nieradność, bezrząd, lekkomyślność i to wszystko dopiero zsumowawszy razem, wyciągnąć kwintesencję rzeczywistej prawdy; ale oni o tę ostatnią jak najmniej się troszczą. Są współpracownikami „działów wiejskich“, więc uczą wieśniaków jak się trzeba rządzić i gospodarować choć sami nie dowiedli w praktyce tych umiejętności; więc bałamuca drugich nie tylko swoją—przepraszam za otwartość—błagą ale i swoim czarnym pesymizmem. Pierwsza zresztą szkodzić tak dalece nie może, ale drugi—bardzo; czas też byłby już wielki na jego poskromienie w tych przynajmniej pismach, które, jak już rzekłem, z zasady mają b r o n i ć „interesów ziemiańskich“. Niechże ich bronią, ale niechaj przy tej obronie, jednych nie zniechęcają do pracy i obrony faktycznej, — drugich zaś nie ośmielają ot choćby do podnoszenia jeszcze wyżej i wyżej—stopy procentowej!

Hreczlosiej.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Prześladowanie żydowskie.

I.

Wolni mularze.

(Dalszy ciąg.)

Widziałem go na dworcu kolei żelaznej; twarz miał bladą, wzrok niespokojny; to jest istne wcielenie złowrogiego biurokraty. A obok tego posiada zdolności, jest klasyfikatorem, archiwistą zręcznym. Rotszyldowie zrozumieli jaki pożytek mogą z niego wyciągnąć i dali mu na szyję tę wstęgę morową, którą on tak ukochał.

Wszelkie sztuki masonskie i intrygi, denuncjacje przeciwko uczciwym chrześcianom, zabiegi o pozbawienie posady ludzi porządnych, porywania dzieci, prześladowania księży przy pomocy fałszywych zeznań, rzeczy których się nie wie, o których się mówi chyba w kółku bardzo zaufanym, wszystko to od wielu lat praktykowało się na kolei Północnej.

Cousin wszystko to rozklasyfikował systematycznie;

Korngelb, spostrzegłszy Krokodilencfelda, zmarszczył się, spojrzeli na siebie obydwaj z pod czoła, jak psy, stojące nad jedną kością.

— Jakże tam idzie księgarnia, panie Korngelb? — pytał Zagrodowski. Podobno robi pan majątek na mszałach, świętych obrazkach i książkach do nabożeństwa? Jak to dobrze gdy się człowiek ochrzci — dodał, spoglądając na Krokodilencfelda. — Ale z czym Pan Bóg prowadzi? Wiem, już wiem. Domyślałem się że zawdzięczam wizytę pańską nowemu tygodnikowi konserwatywnemu, który ma powstać w Warszawie.

— Więc to prawda, prawda? — zawołali obydwaj goście równocześnie.

— A jużci, że nie żarty.

Po raz trzeci odezwał się dzwonek.

— Chyba Fajgenblatt — mruknął Zagrodowski. — Fajgenblatt, jak bibułę kocham, Fajgenblatt. — wołał, kiedy do redakcji wkroczył poważnie trzeci semita z ogromnym nosem, z ogromnym brzuchem i z łysiną, błyszczącą na śpiączastej czaszce. — A to komplet! Sami zaciekli konserwatyści. Dajcież sobie buzi, przezaćni kierownicy opinii publicznej.

Trzej wydawcy i firmowi redaktorowie czasopism zachowawczych przypatrywali się sobie, jak zagniewane brytany, trzymane na smyczy.

poukładał dokumenta w obwolutach, obwoluty pokładł w pudła, a pudła zamknął w biurku zaopatrzonym w sztuczny zamek. To jest zbrodnia w „rękawkach lustrynowych“, Trybunał tajemny zasiadający na krzeselku kantorowicza, Cagliostro w kołnierzyku Józefa Prud'homme'a i w lewitce Pet-de-Loupa. To jest złość dla złości, tak jak sztuka dla sztuki; jakież bowiem interes może mieć ten człowiek posiadający miliony w niszczeniu tych wierzeń, które pomagają wydziedziczonym znieść ciężar żywota?

Przyznajmy jednak, że wybór był trafny. Wolne mularstwo i pseudo-katolicyzm ludzi z wielkiego świata schodzą się wcale zgodnie we wspólnym wstępie do „maluczkich“. Przypuśćmy, że jakiś niedzisz pędzący żywot w głębi kopalni, że jakiś biedny mechanik lub nadzorca, ciągle czarny od węgla i od starego smarowidła, odważy się zjawić na zgromadzeniu publicznym, wnieść za w ruch mający na celu reformę społeczeństwa. Akcyonariusze zachowawcy uznają za rzecz naturalną wypędzić go, odebrać mu chleb, w książeczce jego zamieścić znak, po którym wszyscy poznają tego rewolucjonistę. Żaden z nich nie pójdzie za radą tak często powtarzającą się w „Naśladowaniu“: „Wnijdziecie w siebie!“; żaden nie zada sobie pytania i nie powie: „Będąc na miejscu tego człowieka, czy nie tak myślałbym jak on?“

Cousin stał na czele stowarzyszenia, które Ojciec Śty napiętnował jako ohydne i niebezpieczne; w lożach, których on był najwyższym zwierzchnikiem, uchwalone i postanowione zostały wszystkie środki rewolucyjne, które obaliły w tym kraju wszystko co się jeszcze trzymało. A jednak członkowie rady administracyjnej kolei żelaznej Północnej mieli tylko uśmiechy i serdeczne uściśnienia rąk dla swego naczelnika eksploatacy. Dla tych tuzinkowych pseudo-katolików słowo Namiestnika Chrystusowego jest niczem, jest próżną gadaniną.

Przyczyna tej różnicy postępowania jest bardzo prosta.

Cousin to pan, on pobiera na godzinę tyle, co biedny proletaryusz, karany za to że nie czuje się szczęśliwym, pobiera ledwie na rok; jest nietykalny. Nikt nie odważyłby się przeciw powiedzieć Rotszyldowi w pełnym salonie: „Ach! mój kochanku, dla czego ty, który udajesz neutralnego w kwestjach religijnych, trzymasz u siebie człowieka, dowodzącego nieubłaganą wojną przeciw nam toczoną? Czy miałbyś takie same skrupuły względem redaktora „Anti-Semity“?..“

Niema nic fałszywszego nad rzekomą filantropię masonów. Nigdy nie byli oni w stanie utworzyć poważnej instytucji dobroczynnej; ich „Świat masonski“ (*Le Monde maçonnique*) sam to przyznaje:

„Ilekróć chcemy wkroczyć na pole instytucyj dobroczynnych i pomocniczych, robimy zupełne fiasko.“

„Masonski zakład sierot jest jednym więcej tego dowodem. Gdyby nasi przeciwnicy, klerykaliści, mogli ocenić bezsilność naszych usiłowań na drodze dobroczynności“

Krokodilencfeld gładził sobie brodę, Korngelb krzywił się, Fajgenblatt sapał i mrucał.

— No, dajcie sobie buzi — zachęcał Zagrodowski. — Wspólny nieprzyjaciół powinien was połączyć.

Śnać zrozumieli wydawcy tę wskazówkę, bo zbliżyli się do siebie.

— Więc to prawda? — zaczął Krokodilencfeld.

— A prawda! — odparł Zagrodowski. — Kilku szlachetcom увидziało się, że śmiesznem jest, aby ich przedstawicielami byli żydzi. Prawda, jacy oni bezczelni! Zapędzą was w kozi róg, zjedzą, schrupią.

— Jestem katolikiem! — zawołał Korngelb.

— Nie ma w moim piśmie nic, co by się z wiarą waszą nie zgadzało. Płacę za to Rolskiego, aby pilnował czystości kierunku — mówił Krokodilencfeld — więc czynię, co do mnie należy. Gdy ktoś otwiera sklep z towarami korzennymi, to powinien się o to starać, aby dawał odbiorcom swoim prawdziwe korzenie! Ja wydaję pismo zachowawcze i proszę mi wskazać choć jeden artykuł w mojej „Wiązance“, któryby grzeszył przeciw programowi tych głupich wsteczników. Umrze jaki więcej znany ksiądz — jest jego portret w „Wiązance“, zejdzie z tego świata biskup — każę pisać nekrolog na dziesięć szpalt.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

praktycznej, znaleźliby wyborny temat do okrycia nas śmiesznością.

„Porównawszy stan jedynej stworzonej przez nas instytucji, liczącej obecnie dwadzieścia dwa lata istnienia, z tem mnóstwem instytucji, zapomocą których Kościół udziela tłumom klientów pomocy wszelkiego rodzaju, nieprzyjaciele nasi mogliby się zaprawdę litować nad nami.

„Pragniemy, żeby raport podkomisji finansów, której B. Leven jest prezesem, nie wpadł im w ręce. Honorowi Wolnej Myśli wiele zależy na tem, żeby Wolne Mularstwo nie wystawiło się na śmieszność.“

Charakterystycznym rysem masoneryi jej właśnie uczucie, nieznanne do czasu jej powstania, uczucie istnie dyabelskie: nienawiść ubogiego. Kościół, jak to już powiedzieliśmy, w każdym ubogim nakazuje nam widzieć samego Pana naszego Jezusa Chrystusa. Zdaje się, że masonerya podziela niby to zdanie Kościoła, a tymczasem w ubogim niecierpi Chrystusa, którego ściga wszędzie taką zjadłą nienawiścią.

„Do stowarzyszenia wprowadzajcie takich tylko ludzi, — mówi B.: Beurnouville, — którzyby mogli podać wam rękę a nie wyciągnąć ją do was“. Według B.: Rangona: „ubóstwo jest ohydny trędem masoneryi we Francyi“. Według B.: Bazota, ubogi, mason wyciągający rękę jest złym geniuszem, trapiącym drugich we dnie i w nocy. „Nic nie jest w stanie uchronić cię od jego natręctwa, a zuchwalstwo jego nie zna granic ani przeszkód. Jest przy tobie gdy wstajesz, gdy się zajmiesz interesami, gdy jesz, gdy z domu wychodzisz. Lepiej byłoby spotkać się z jego ręką uzbrojoną w sztylet, możnaby przynajmniej stawić odwagę naprzeciw broni morderczej.“

Wolny Mularz przejęty jest czią i miłością dla siły zupełnie jak żyd; zawsze staje po stronie powodzenia. Napoleon I przez długi czas nie miał wierniejszych nad nich sprzymierzeńców, a część zadziwiających swoich powodzeń, w Niemczech zawdzięczał niezawodnie masonom niemieckim którzy dla niego zdradzali ojczyznę. Za Napoleona III-go, masoni ofiarowali naprzód wielkie mistrzostwo księciu Napoleonowi, którego mu cesarz przyjął nie pozwolił, mieli następnie wielkimi mistrzami Muratów i Magnanów.

Masoni, ci dworacy fortuny, wloką się naturalnie i za księciem Bismarkiem. Bismark miał w tem interes, żeby zniweczyć u nas ten ideał wiary, który ucząc pogardzać śmiercią, czyni narody niezwyciężonemi. Masonerya ofiarowała swoje usługi w tym celu i wyświadczyła je prawie zadarmo, z popędu służalczego, w skutek naturalnej skłonności służenia celom ohydny.

To ubóstwienie siły i bogactwa odnosi się do wszystkiego. Wejdźmy do jakiejkolwiek loży masonskiej, do „Łaskawej Przyjaźni“, do której należą Rotszyldzi a należał Mayrargues, do „Naśladowców Ozyrysa“, albo do loży „Jerozolima Dolin egipskich“, do „Szpitalników palestyńskich“ albo do „Jerozolimy szkockiej“, a możemy być pewni, że nie usłyszymy nikogo domagającego się odebrania żydom ich miliardów. Gdyby ktoś pozwolił sobie podobnej nieprzyzwoitości, bracia, przestraszeni takim zuchwalstwem, mogliby pomieścić wyraz *Schiboleth*, który jest hasłem, z wyrazem *Jakin*, który jest świętym.

Wrogiem na którego rzucają się ci waleczni jest Brat szkół chrześcijańskich albo Siostrzyczka ubogich, jednym słowem każdy słaby. Przeciw takim są oni straszni, piszą przeciw nim *tablice*, *dachówkują*, drapią sobie frenetycznie rękę, wyczerpują cały repertoar przezwisk wszetecznych.

Ranc, jeden z *Naśladowców Ozyrysa* — w czem Ozyrys mógł mu dać tak fatalne przykłady? — 17 Lipca 1879 wywiesił w swojej loży rodzaj mapy instytucji religijnych przeznaczonych na grabowanie. Constans, 17 Sierpnia 1880, po pierwszym wykonaniu dekretów, otrzymał palmę od „*Doskonałej Harmonii*“, która lepiej byłaby zrobiła, gdyby była zażądała jakichś objaśnień co do owego nieszczęśliwego Puig y Puyga, tak okropnie obdartego przez b. ministra spraw wewnętrznych.

Widzimy jeszcze tego samego Constansa, który miałby tyle powodów schować się raczej, paradującego na uczcie adopcyjnej, danej 27 Czerwca 1885 w jednej z restauracji w lasku Bulońskim.

Tym razem nawet dzieci wmięszane zostały do tych fars wstrętnych, co sprawiało widok przykry nawet dla mniej wybrednych. Ci biedni mali aktorzy, skazani na figurowanie w tych saturnaliach, mają twarz okrytą zasłoną z muslinu białego, z rozmaitemi złotymi napisami. Na jednej wypisano wyraz *fanatyzm*, na drugiej: *ciemnota*, na trzeciej: *nędza*. Po mowach, którym zdawało się że nie będzie końca, zdjęto uroczyście te zasłony.

Constans odpowiadając p. Laguerrowi, oświadczył

wyniosłe, że to masonerya zmusiła rząd do wypędzenia zakonników.

„Kolega mój — były jego słowa — winszował mi przed chwilą polityki, jakiej trzymałem się podczas gdy wchodziłem w skład gabinetu, ale winienem oświadczyć, że te powinszowania winny się odnosić zarówno do was jak do mnie, gdyż właśnie w Wolnomularstwie, do którego przystąpiłem przed trzydziestoma dwoma laty, usłyszałem po raz pierwszy, że klerykalizm jest wspólnym naszym wrogiem.

„Jestem jednym z tych, którzy nie lękali się skompromitować, walcząc z nim otwarcie, ale na co się to zdało, skoro widzimy dzisiaj, że wypędzone czarne suknie wracają bezkarnie i zajmują pierwotne swoje stanowiska?“

I zwracając się do p. Laguerre, mówca dodał:

... „Ale spodziewam się, że młodszy odemnie wypędzą go raz na zawsze!“

Wielka siła Masoneryi spoczywa w poparciu, jakiego jej udzielają ludzie miernych inteligencji a łatwego sumienia, których jej się udaje od kilku lat umieszczać na wszystkich posadach ważniejszych. Surowa dla człowieka skazanego, Masonerya lubi ludzi podejrzanych, aferzystów, brudnych finansistów, ludzi upadłych, którzy jej potrzebują i dla tego są powolnymi jej narzędziami. Tchórze tacy jak Ferry lub Tirard naprzykład, są wielkimi ludźmi masonskimi. Masoni popierają ich, protegują, ratują w ciężkich rzach.

Weźmy listę ludzi znanych, adeptów masoneryi, a ujrzymy tam nazwiska wszystkich ludzi skompromitowanych w nieczystych interesach, w podejrzanych agitacjach, napiętnowanych hańbą przez własne stronnictwo, takich jak Constans, Cazot, Bouteillier, Paweł Bert, Baihaut.

(Dalszy ciąg nastąpi)

OPOWIADANIE.

przez Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Stanisław pod Gravelotte otrzymał kontuzję w nogę, otrzymał także krzyż, wraz z oficerskim stopniem; opatrzone go naprędce w przenośnym ambulatorium, a lekarz zdecydował, że to drobnotka, „*Fliegenkratz*“. Armia potrzebowała na gwałt oficerów, francuzkie granaty otwierały wrota niemieckim awansom; na opróżniony szczebel wojskowy, wstępował zaraz ktoś z całym czerepem mózgowicy, którą wystawiał na rozbicie z dyscyplinarną rezygnacją. Nie było czasu na wydobrze Stanisława z *Fliegenkratz'u*, musiał bez zwoki wstąpić na szczebel, i stał na nim, aż do St. Privat, gdzie granat strzaskał mu ramię. Okazało się, że to już nie *Fliegenkratz*, lecz rzetelny „*Wolfbiss*“, w skutek czego, ranny odesłany został do lazaretu w Würtzburgu. Tam, między życiem, a śmiercią przeleżał w zupełnej nieświadomości rozwoju pogromczej wojny, która wreszcie poddeszła pod wały nowego Babilonu, t. j. pod forty paryżskie. Przeleżał w nieświadomości i tego, co się z nim działo. A działo się z nim rozmaicie: na początek odjęto mu rękę, następnie, gdy grawelottski *Fliegenkratz* przybrał charakter złośliwy, poddano go nowej operacji, w celu wydobycia przykostnej materji, która w zaniedbaniu miała czas skrupkować się i utworzyć narośl poczynającą się jątrzyć. Ramię ocalało nogę, *Wolfbiss* był dobroczyńcą *Fliegenkratz'u*. Stanisław nic nie wiedział o dobrodziejstwach ramienia i *Wolfbiss'u*; nie wiedział także nic, że król Wilhelm w obecności Moltkiego, zdjął złoty medal z własnej piersi i przypiął go na skrwawionej jego koszuli; jednym słowem, Stanisław nie wiedział o Bożym świecie, gdyż leżał wciąż w strasznej gorączce, martwy na poły. Tymczasem król pruski został okrzyknięty w Wersalu cesarzem niemieckim. Załatwiono się z Francją... wojna skończona zwycięzcy ze zdobyczą prowincji alzackiej, z miliardami kontrybucji, zagwarantowanej na zwyciężonych, mogli już wracać na łono *Vaterlandu*; landwerzysta mógł teraz głośno, bezpiecznie mówić o swym „*Sehnsucht'cie*“ za knajpą, za wystawem piwem, wreszcie za rozkurczeniem ścierpłych od trudu kości, pod ojczyzną pierzyną. Powrót tryumfatorów witano po drodze okrzykami frenetycznego zapalu; do tej frenezy mieszał się jednak częsty jęk rozpaczny, matek, żon, sióstr, których synowie, mężowie, lub bracia albo polegali, albo ulegli strasznejmu kalectwu.

Wiadomość o nieszczęściu Stanisława, przyspieszyła

skon jego matki. Od śmierci męża, starszka żyła grobem, oderwanie od jej serca młodszego syna, stało się dla niej ciosem bez pociechy; wieść fatalna dopełniła miary, kłeski tej przeżyć nie mogła.

Aleksander należał do landszturmu, w kategorii rezerwistów; w walkach nie brał udziału, ale też nie mógł opuścić wyznaczonego mu stanowiska, był pod regulaminem „*Kriegsrecht*’u“.

Zaraz po śmierci matki, Jadwisia przybyła do Würzburga, i jej to starania uratowały życie Stanisława.

Kilka miesięcy trwała rekonwalescencya naszego bohatera z pod Gravelotte i St. Privat, wreszcie zagoiły się rany, pozostało kalectwo: brak ręki, skrzywione ramię i sztywność nogi, którą jeszcze parę miesięcy podpierać musiał laską.

W tym czasie Niemcy ogłosili się za naród „wybrany“, naród uprzywilejowany— „*Gottes Kulturvolk*“. Po tem skromnem ogłoszeniu, nastął rok „*Kulturstoltz*’u“, odczuła go nieco Europa, odczuli go lepiej poznaćcy. „Wschód barbarzyński, zachód zmurszały“, oto był temat wszelkich rozpraw niemieckich, pisanych, drukowanych, głośnościowych. Pruscy ex-landwerzyci podziwiali poznaćcyków z nietajoną ironją: „*Erbiegene Polenladin keinem Fulle civilisirten Germans Knecht sein will*“.

Po *Kulturstoltz*’u dla Europy, przyszedł „*Kulturkampf*“ dla katolików, następnie szły już „*Konstitution-Kulturpresse*“ i „*Kulturausrotten*“ wyłącznie dla Polaków.

Stanisław przejść musiał przez wszystkie próby tych kultur, zanim kulturträgerzy zaliczyli go do tej ostatniej. W banicyjnym na niego wyroku, trzymano się zasadniczości prawa; procedura germańska musiała być tak konsekwentną, jak germańska lojalność. Okazało się, że Stanisław był synem poddanego ruskiego, że nie urodził się na ziemi należącej do Prus. W istocie lat temu blisko czterdzieści, ojciec jego przybył tu z Wilna, a dopiero ożeniwszy się w poznańskiem, osiadł tu na stałe, i przyjął nawet tutejszą naturalizacyę. Co do Stanisława, rzecz się tak miała: Rodzice jego dla odebrania znacznego spadku po wuju, wybrali się do Warszawy, a mieli zamiar wracać do domu natychmiast po ukończeniu interesów; tymczasem sprawa działów przeciągnęła się dłużej, niż sądzili, musieli więc także przeciągnąć swój pobyt w Warszawie, aż do terminu załatwienia się z nią ostatecznie. W tym to właśnie czasie przyszedł na świat Stanisław, a że na razie znaleźli się mili krewni, zaproszono ich tedy na kumów, i chrzest malca odbył się zaraz na miejscu, t. j. w Warszawie. Wróciwszy do siebie, ojciec przedstawił władzy swego powiatu kopię aktu urodzenia i chrztu syna — i na tem się skończyło.

Okoliczność tę podjął najpierw landrath, a po bliższem zbadaniu osobistości Stanisława, okazało się, że ten ex-landwerzysta, *polnischer Gulsbesitzer*, osiadły blisko Poznania, ruchliwy przy wyborach ze szkodą niemieckiego żywiołu, zawadza na kresach „przyszłej działalności pruskiej“ — należy więc go nsunąć ze stanowiska, zwłaszcza, gdy ku temu jest „legalny powód“: dokument urodzenia i chrztu, opatrzone pieczęciami warszawskimi przed trzydziestu kilku laty.

IV.

Minął rok od czasu założenia w Paryżu dziennika „*Le Slave*“. Odkąd z redakcyi, przy ulicy Richelieu, wyszedł na świat pierwszy numer „*Le Slave*“, redaktor-wydawca tego pisma, uposażał je wciąż swą roztropnością, urobioną na doświadczeniu, energją, hartowaną w walkach z życiem, siłami swej przenikliwości, swych ruchów, krwią swego serca.

Zanim przystąpił do wydawnictwa swego dziennika, redaktor szukał najpierw drogi, po której ta jego praca dziennikarska mogłaby stąpać bezpiecznie, z podniesionem śmiało czołem, w auroli nieskazitelności pojęć ogólnoludzkich, z godłami tych posłanników europejskich, którzy ślady swego pochodzenia wyznaczają nieposzlakowaną niczem szlachetnością—na słowiańskich ziemiach. By znaleźć oną drogę, redaktor wiele podróżował, przysłuchując się w tej peregrynacyi, tętnom społecznym, badając ustrój ducha w sferach inoplemiennych i swojskich; zżył się też z różnorakimi kierunkami prasy europejskiej, pozawierał wszędzie liczne stosunki, — a dopiero gdy mu się zdawało, że jest przygotowanym, do podjęcia zadania, stanął w redakcyi z wiarą, że działalność jego przydać się może komu w różnych przygodach. Dziennik miał komentować różne głosy słowiańskie, zasłyszane, bądź to w donośnych dyalogach, bądź w monologach, cicho utajonych; miał wyświecać aspiracye silnych, słabszych i najslabszych, w celu wypróbowania,

czyli porozumienie się jednoplemienne jest możliwe, z uwzględnieniem tych aspiracyj? Do współpracownictwa w „*Le Slave*“ powołane zostały pierwszorzędne siły literackie; redaktor nie rachował się z wydatkami nakładowemi, szło mu o cel.

Tymczasem rok istnienia dziennika, nie posunął go wcale do onego celu. Dlaczego? Wieleby o tem mówić... W tej chwili redaktor, siedząc przy biurku w swym gabinecie, sporządzał w myśli obrachunek swej całorocznej pracy dziennikarskiej; snadź wypadek obliczeń, przedstawiał mu same tylko gorzkie zera moralne, a gorycz ta swym refleksem falowała nawet po jego rysach; redaktor wyglądał jakoś srodze zatroskany. Jedyną ręką podparł znękaną głowę i zadumał się ciężko; z drugiego ramienia nieforemnie zapadłego przy obojczyku, wsiął mu rękaw, będący tylko draperją odzieży, przysłoną braku jednej ręki.

W tym kalece, o przygarbionej postaci, z czołem poranem głębokimi bruzdy, z głową przypruszoną gdzieś niegdzie srebrnym włosem, z ciałem zawiędłym, zasuszonym, jak u starca, trudno poznać naszego Stasia, charta, niegdys goniącego za Jadwisią zającem. A jednak był to on! przez lat kilkanaście poganiała go zła dola... i oto, chart rączy zmienił się przedwcześnie w kalekę — starca; tarapaty, nie lata posunęły go naprzód w wieku. Patrząc na niego, nikt może nie dałby wiary, że miał on teraz, nie więcej, nad trzydzieści kilka lat życia.

Z dawnego Stasia los zrywał po kolei wszystkie młodzieńcze cechy, ciskając je na cztery wichry, z których jeden rozwałił mu sielankę młodości, drugi popędził, Bóg wie gdzie z jego urwaną ręką, trzeci poszarpał w kęsy różne marzenia ogólniejsze, czwarty wreszcie jego samego, wykorzenionego z ojczystej ziemi, pognął na bruk paryzki. Z dawnego Stasia pozostało coś jeszcze: miłosne serce w piersi i oczy świecące blaskiem młodzieńczym. Serce kochało gorąco, niezmiennie, zagon ojczysty, oczy rozpatrywały się ciekawie po świecie, szukając czegoś, coby dodało otuchy sercu; w sercu i w oczach redaktora, odnajdywało się Stasia, charta... w pogoni za Jadwisią.. zającem...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Nowa „sprawa“ społeczna, wynaleziona przez organa „postępowe“ a polegająca na nieporozumieniu właściciela jednej z fabryk warszawskich z kilkoma swymi ofycyalistami. — Jak brzmi akt oskarżenia, sformowany przez wolnomysłnych opiekunów „słabych i uciśnionych“, a co mówi na to zwyczajna rzeczywistość? — Robotnicy i ofycjaliści. — Dlaczego robotnicy zwyczajni mogą jeszcze mieć zdrowy sens w głowach? — W czym zawińnię najbardziej, ganiony w organach pozytywnych pracodawca — czyli główny powód i moralny sens „sprawy“. — Hajże na wsteczników! — czyli „Pan Żolzikiewicz“ i „utalentowana“ spółka autorska. — Jej zasługa obywatelska, polegająca na zabawianiu żydów kosztem duchowieństwa i szlachty. — Komentarz i zapytanie nasuwające temat do nowej „sztuki ludowej“. — Najlepsze dzieje najlepszego ze światków.

Szczęśliwe te nasze organa warszawsko-pozytywne! Nawet w tej porze ogórkowej, w której wszystko drzemie, one czuwają, nie tracąc nic ze swojej wszechsiłowości i wynajdując coraz nowe „sprawy społeczne“. I teraz właśnie taką „sprawę“ nową postawiły na porządku dziennym. Jest nią mianowicie „nieporozumienie“ pomiędzy właścicielem znanej dobrze w Warszawie fabryki wyrobów metalowych a kilkoma jego ofycyalistami.

Ale bo też nieszczęsny ów właściciel fabryki popełnił aż dwie rzeczy okropne: 1) zażądał, aby pracownicy żyli nie jak czworonogi, lecz jak istoty stworzone na obraz i podobieństwo Boże, to znaczy aby odbywali spowiedź Wielkanocną i — 2) zachciało mu się, aby wszyscy pracujący w jego zakładzie należeli do Kasy pomocy w charakterze jej członków czyli uczestników. O pierwszym z tych „barbaryzmów“ wspomnieliśmy już dawniej, łagodząc i poskramiając wzburzenie przeznacznych wolnomysłnych opiekunów — słabych i uciśnionych; co do drugiego, akt oskarżenia sformowany przez tychże opiekunów, brzmi, mniej więcej, tak:

Niegodziwy (!) właściciel fabryki, zakładając u siebie Kasę pomocy, czyli kasę dla chorych, postanowił „obdzierać“ nielitościwie i iście po lichwiarsku (tak!) swoich pracowników, zażądał bowiem od nich na rzecz tejże Kasy aż (!) 3% zarobku! To okropne, godne potępienia, napiętnowania! etc.

Tak brzmi akt oskarżenia, rozwałkowany we wszystkich organach „pozytywnych“ i wyśpiewany na przeróżne już głosy; a teraz posłuchajmy co mówi rzeczywistość.

Przedewszystkiem, ów potępiany gwałtownie właściciel fabryki nie potrzebował „zakładać u siebie“ onej Kasy pomocy, albowiem istnieje ona już od lat z górą trzydzieści. Należą do niej wszyscy robotnicy fabryczni i należą chętnie; a ponieważ nie czerpią oni skarbów wszelkiej mądrości z naszych pism warszawsko-semicko-postępowych, więc mają jeszcze w głowach dość zdrowego sensu, aby zrozumieć i ocenić: 1) że składka wynosząca 3% nie jest wcale ani „lichwiarskiem“ ani żadnem „zdzierstwem“, nie mówiąc już o tem, że jest ona normą przyjętą i praktykowaną we wszystkich w ogólności fabrykach przy których istnieją kasy tego rodzaju; 2) że składka ta nie idzie wcale do kieszeni właściciela fabryki, czyli że ów wyraz—„zdzierstwo“, jakim go panowie wolnomyślni częstują, jest prostopo absurdem i oszczerstwem; 3) że za 3% składki—mieć zapewnioną stałą pomoc w chorobie i w nagłych potrzebach chwili, nietylko nie jest rzeczą godną „potępienia“, ale przeciwnie bardzo dobrą i bardzo rozumną.

W ten sposób pojmują ową „sprawę“, podniesioną z wielkim hałasem w pismach „liberalnych“, robotnicy zwyczajni. Inaczej natomiast patrzyli na nią panowie oficjalisci, i to właśnie zniewoliło właściciela fabryki do usunięcia tych pewnych... nierówności i tych różnic w poglądach, mogących oddziaływać niekorzystnie na byt instytucji. W tym też celu zaproponował on p. p. oficjalistom uczestnictwo w Kasie, przy wnoszeniu na jej rzecz takiej samej składki, jaką od lat 30-stu, bez wszelkiego oporu, wnoszą robotnicy zwyczajni — i tutaj dopiero poczyna się owo, roztrąbione przez liberalnych opiekunów „słabych i ucisnionych“ — nie porozumienie. Kilku albowiem pomiędzy panów oficjalistów odmówiło życzeniu właściciela fabryki, stawiając swoje veto.

— Dlaczego? — zapytuje właściciel oponentów.

— Bo my z naszych pensyj — odpowiadają — nie jesteśmy w możności płacić tak wysokiej składki.

— A więc—powiada pracodawca—i na to znajdzie się rada. Trudno jest panom płacić składkę do waszej wspólnej kasy? — otóż, wnąglądniając „trudność“ tę, oznajmiam, iż w jakim stosunku na każdego z panów przypadnie wysokość składki na rzecz Kasy, w takim stosunku każdy będzie miał podwyższoną pensję wypłacaną przezemnie, czyli że właściciel ja będę wnoszył składkę. Czy tak będzie dobrze?

— Nie—odpowiadają oponenty—my i tak nie chcemy.

— Ha, w takim razie, ponieważ ja chcę i staram się o to, aby wszyscy pracownicy moi mieli własną instytucję pomocy i przezorności, a panowie jesteście temu tak stanowczo przeciwni, przeto, nie mogąc się zgodzić, nie możemy być razem.

No i wypowiedział właściciel fabryki kilku owym nieprzejednanym oponentom miejsca, pozostawiając im trzy miesiące czasu dla wyszukiwania sobie miejsc innych. To znaczy postąpił sobie ów wyklinyany pracodawca tak, jakby postąpił każdy, kto chce być gospodarzem u siebie.

Ale to właśnie wywołało jeden krzyk oburzenia wśród angurów postępu i liberalizmu, którzy przytem dowiedli, po raz nie wiem już który, jak im jest drogą owa zasada sprawiedliwości, w imię której „walczą“. Gdyby ów właściciel fabryki, dla zabezpieczenia bytu swoich pracowników nie zrobił nic, byłby naturalnie wyzyskiwaczem, samolubem, egoistą bez serca; chciał zrobić więcej niż był obowiązany, chciał własnym kosztem dać to zabezpieczenie i jest także „zdziercą“, „wyzyskiwaczem“!

Nie występuję w tej chwili w roli obrońcy onego pracodawcy; wiem zresztą że firma włączona dziś po szpaltach różnych organów „pozytywnych“ zanadto dobrej używa opinii i zbyt dawno z opinii tej jest znana, aby szykana dla... szykany mogła do niej przyłgnąć. Ale, poświęcając tej „sprawie“ nieco więcej miejsca, radbym jeszcze w konkluzji zapytać, jak takie fakta, taki wymiar sprawiedliwości ze strony stróżów i przedstawicieli opinii publicznej oddziaływać może na innych pracodawców? Chyba niezbyt mile i zachęcająco...

A obok tego, z całej tej „sprawy“, podniesionej z tendencyjnym rozgłosem aż do znaczenia faktu społecznego, wyłazi i inna jeszcze kwintesencja — kwintesencja wysoce pouczająca i charakterystyczna. Właściciel fabryki, pragnąc mieć robotników moralnych, pilnuje spełniania przez nich obrządków religijnych, przeto niech będzie... oczerniony. Oto cały powód i główny sens moralny tej wrzawy. Gdyby ów szykanowany pracodawca uznawał tylko „moralność niezależną“, gdyby był, dajmy na to, żydem, bezwyznaniowcem, poganinem, mógłby z tej samej strony z której dziś sypią się nań gromy, oczekiwać śmiało wieńca obywatelskiej zasługi i tytułu dobroczyńcy ludzkości. Jest on dobrym chrześciani-

nem-katolikiem, a więc samo to wystarcza najzupełniej, aby go okrzyknięto zbrodniarzem i zawołano: hajże na wsteczніка!

Od tego bo przecież, od takich właśnie hasel mamy nasz obóz warszawsko-postępowy, który wielkie swoje idee, a zwłaszcza idee moralności nie zaleźnej krzewi i rozwija wszędzie, nie wyłączając bawaryj i scen ogródkowych.

Hajże na wsteczników! — zawołał postępowy p. Galasiewicz z postępową panią Mellerową i stworzyli „Pana Zołzikiewicza“. Hajże na wsteczników! — wykrzyknął przedsiębiorca trupy ogródkowej, nabył „sztukę“, no i „robi interes“. Czem jest ta „sztuka“, wiecie już ze wzmianki czynionej w numerze poprzednim; ja zaś w tej chwili chciałbym dodać jeden tylko komentarzyk małej i jedno zapytanie. Polski autor i polska autorka piszą rzecz w której, jak ktoś słusznie powiedział, urządzają sobie nagankę na polskie duchowieństwo i na polską szlachtę; polski (podobno) przedsiębiorca wystawia rzecz tę na ogródkowej wprawdzie lecz zawsze polskiej scenie, polskie (także... podobno) „Kuryery“ czynią rzeczy tej głośną i gorącą reklamę, a robi się to wszystko—dlaczego? Dla zabawy i rozweselenia „polaka moźeszowego“. Bo proszę tylko spojrzeć na ten tłum widzów, złożony z kantorzystów żydowskich i polaczków żydzących! Kłascze on, tupie, wrzeszczy i szaleje z radości. Przedstawiają mu księży katolickich skarykaturowanych, przedstawiają mu ich jako „fanatyków bezmyślnych“, ukazują szlachciców jako wyrzutków społeczeństwa wyzutych z wszelkich uczuć ludzkich—więc tłum bawi się znakomicie. Pijany i ochrypłym głosem tłum wywołuje po dziesięć, po sto razy „utalentowaną“ spółkę autorską a spółka autorska jest dumną z tej radości i zabawy żydowskiej. Zabawiać żydków i w zabawie jednoczyć się z nimi, to należy także do zasług i do czynów obywatelskich. „Utalentowana spółka“ spełniła czyn taki: kosztem oszkalowanych księży i polaków prawdziwych, rozweseliła „polaków moźeszowych“, przeto może być—dumną. I wszystko dzieje się jak najlepiej w tym najlepszym świecie warszawsko-liberalno-semickim, choć wszystko to nie jest już wcale nowem. Toć wiemy o tem dobrze, że dla wielkiej i wysoce patriotycznej idei—jedności i braterstwa z żydami należy nam poświęcić nietylko ostatnią odrobinę mienia, ale i ostatnią odrobinę wstydu; — należy nam ponieść w ofierze i cześć własną i prawdę. Nie będę też szanownej spółki autorskiej nagabywał pytaniem: gdzie mianowicie widziała ona takich księży i szlachciców takich, lecz zapytam ją tylko, czy widziała naprzykład fanatycznych rabinów? Przypuszczam, że chociażby w sekrecie, pocichutku, odpowie mi szanowna spółka: tak. A jeżeli tak, to czybyście szanowni państwo nie zechcieli spróbować swoich sił dramatycznoludowych (!) i w tym także kierunku? Czybyście tej samej publiczności nie zechcieli, w jakiej nowej „sztuce ludowej“, ukazać obskurnych, fanatycznych cadyków izraelskich? Nie; — na taką „sztukę“ „utalentowana“ spółka autorska zdobyć się nie potrafi; — nie starczyłoby jej, jeżeli już nie talentu, to z pewnością — odwagi. Bo najpierw, taż sama publiczność, zamiast oklaskiem i wywoływaniem, nagrodziłaby szanowną spółkę... co najjmniej, wygwizdaniem; powtóre, żaden z przedsiębiorców naszych scen ogródkowych „sztuki“ takiej, z taką tendencją nieobywatelską, nabyłby—nawet darmo—nie zechciał, a po trzecie, te same „Kuryery“ które dziś owej „nagance na księży katolickich“ czynią wielką reklamę, sprawiłyby teź samej szanownej spółce autorskiej wielkie i potężne „lanie“ — za jej nieobywatelską „napaść na duchownych starozakonnych“, za jej nietolerancję, za jej „zasiewanie niezgody wśród dzieci jednej ziemi“ i za „niepatriotyczne stawianie przeszkód“ idei—assymilacyjnej.

No i czyż nie mam zasady utrzymywać, że w tym naszym warszawsko-postępowym i postępowo-żydowiałym światku dzieje się wszystko jak najlepiej?

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Zwyczaże mandżurskie. — Zacofanie hiszpańsko-habsburskie — Królowa Krystyna i Rudolf Habsburg. — Cywilizacja i obskurantyzm. — Postęp w Anglii.—Gwizdanie u księżnej Walii.—Wstecznictwo Izby francuskiej wobec wniosku pani Valsayre. — Słynne posiedzenie Izby francuskiej z Boulangerem.—Pomnik Kruppa. — Powrót cesarza Wilhelma II.—Czy wstąpi do Fredrichsruhe? — Pzypuszczenia. — Rezultat odwiezdzin w Peterhofie.—Położenie Boulangera.—Bezrobocie we Francji. — Demonstracye.—Jakiego okrzyku podczas nich brakuje?...

Niezmiernie mi spieszo dzisiaj, szczególnem bowiem zrządzeniem losu znajduję się w tem szczęśliwym położeniu,

że ja, maluczki, mogę wielkim naszym bankierom *omnis generis et procedentiae* udzielić zbawiennej i pożytecznej rady: oto niech się zabierają i jadą czempredzej — ale nie na Kretę, tylko do Mandzuryi! W tej bowiem obiecaniej ziemi, bogaci mandaryni, kapitały swoje, naturalnie kradzione, oddają bankierom na dobre słowo, bez świstka pokwitowania, z obawy, aby się rząd nie dowiedział o ich bogactwie. No, w tej Mandzuryi, choć to kraj taki przyjemny, pauje jednak dotąd głębokie barbarzyństwo, i dla tego tamtejsi właściciele (lubo nie bardzo prawi) tak ulokowanych majątków, odbierają z nich czasami coś nie coś, — ale niechnoby tak cywilizacya europejska wzięła raz w ręce tamtejsze stosunki finansowe!..

Dziwna rzecz, jak powoli szerzy się ta najnowsza cywilizacya w naszej najstarszej części świata, i z jakim uporem trzymają się niektórych zwłaszcza jej zakątków, niektórych jej warstw i rodów, stare zapleśniałe i cuchnące zabobony i przesady. Takie ohydne zacofanie cechuje między innymi Hiszpanię i ród Habsburgów. W tych dniach naprzykład królowa Krystyna, jadąca w powozie jedną z ulic Madrytu, spotkała księdza wracającego z Olejami Sw. od chorego. Monarchini wysiadła natychmiast, księdza zaprosiła do powozu, a sama wraz z młodym królem, odprawiła go pieszo aż do katedry. No, i co tu myśleć o społeczeństwie, w którym znaleźli się ludzie, co postępkiem ten uwielbiali? Mój Boże! żeby to choć concept był nowy!.. ale nie — to samo zrobił już był protoplasta rodu, Rudolf Habsburski, który w podobnym wypadku zsiadł z konia a księdza nań wsadził; więc królowa Krystyna dopuściła się poprostu plagiatu! I żeby to był przynajmniej plagiat postępowy, jeden naprzykład z tych, jakie się codziennie kopami trafiają w sferach naszej literatury bieżącej, toby jeszcze nie żal sercu było, — ale plagiat wsteczny, plagiat „obskurnego“ zaślepienia, barbarzyńskiej pokory wobec przedstawiciela Boga na ziemi, popełniony na schyłku XIX stulecia, to jest... to jest... doprawdy, nie wiem czem to jest i jak to nazwać!..

Niechnoby tak jeden z tej zgrai królików rządzących dzisiaj Francją pod płaszczykiem rzeczypospolitej, spotkał nie idącego pieszo ale jadącego powozem księdza, — a przekonany jestem, że wyprosiłby go na ziemię, sam skonfiskowałby mu powóz, wsiadłby do niego i pojechał do domu. To rozumiem! Czyż potrzeba bardziej uderzającego i charakterystyczniejszego zestawienia objawów dzisiejszej liberalno-demokratyczno-anarchicznej cywilizacji, z pozostałościami religijno-hierarchiczno-chrześcijańskiego obskurantyzmu?..

Niedarmo Anglia obchodziła w tych czasach pamiątkę zwycięstwa swej floty nad „niezwycięzoną armadą hiszpańską“; wprawdzie podobno dzisiejsza flota angielska nie byłaby w stanie pobić żadnej innej, ale za to postęp święci ciągle tryumfy nawet w sferach obyczaju tego najkonserwatywniejszego dotąd z europejskich narodów. Coby to był naprzykład wczoraj niemal jeszcze pierwszy lepszy angiłik, powiedział, gdyby się był ktoś poważzył w przyzwoitem towarzystwie angielskiem — zagwizdać. Powstałby był taki okrutny gwałt, taki *shocking*, że niech Bóg broni i zachowa. Dzisiaj, jakaś amerykańska, pani Shaw, popisuje się z gwizdaniem przed księżną Walii, a nietylko nikt się na to nie obrusza, ale gwizdziarka, zamiast być sromotnie wyrzucona za drzwi, zostaje obdarzona najwyższem uznaniem, nie mówiąc już o sutej zapłacie, i zyskuje wziętość w całej kremie towarzystwa londyńskiego... Ciekawy zaprawdę świat i ciekawe kawy, w których można życie całe przegwizdać, i jeszcze sobie majątek wygwizdać w dodatku!

Anglia monarchiczna na drodze postępu zawstydzona nawet republikańską Francją, w której dotąd odzywają się jeszcze niekiedy wsteczne prądy. Niedawno naprzykład jeden z deputowanych francuzkich, wystąpił w Izbie z wnioskiem podyktowanym sobie przez słynną emancypantkę, panią Valsayre, a domagającym się zniesienia rozporządzenia policyjnego, zabraniającego kobietom produkowania się na ulicy w stroju — męzkim. No, i wyobraźcie sobie państwo, mimo niesłychanie wymownych i głębokich na jego poparcie argumentów, ta marna, wsteczna, niedołączna Izba, wielki, przyszłością brzemienny wniosek — odrzuciła!..

Ano, co prawda, to przyznać jej trzeba, że w dniu sławnego wystąpienia Boulangera z wnioskiem o jej rozwiązanie, przedstawiła wiernie żywy, charakterystyczny obraz położenia i stanu całej Francji: obraz zupełnego zdzierzenia i kompletnej anarchii. Im więcej dowiadujemy się szczegółów, tem mocniej się o tem przekonujemy. Toż tam przyszło do tego, że podczas kiedy prawica szła do przodu, lewica miała uciekać, i na odwrot, a Cassagnac gwizdał na

piszczałce konduktora kolejowego; co chwila dawało się słyszeć przeraźliwe kukuryku; jedni drugich nazywali grzecznie kłamcami, opryszkami, psami i t. d. Dugue de la Foconnerie przyskoczył do Floqueta z pięściami, wrzeszcząc: „Pożarłeś księży, teraz chcesz pozrzeć generałów, ale się nimi udławisz!..“ Słowem na posiedzeniu panował ład i wrzask tak republikański, że w porównaniu z nim hałas jaki sprawia fabryka Kruppa w pełnym ruchu, wydaje się ciszą grobową!..

Ale — a *propos* Kruppa... Niemcy, temu największemu fabrykantowi narzędzi uspakajających świat, wznoszą pomnik w Essen. *Signum temporis!* Pomnik składać się ma z dwóch kondygnacyj: u góry popiersie Kruppa w apoteozie; poniżej kula ziemiska, druzgocząca się w niwecz pod kołami pruskiej armaty.

Pierwsza serya odwiedzin zamierzonych przez cesarza Wilhelma II zbliża się do końca. Dostojny podróżnik, serdecznie przyjmowany w Peterhofie, Sztokholmie a nawet w Kopenhadze jest już w drodze do Berlina; czy drogę tę z Kielu do stolicy obróci na Friedrichsruhe?... oto pytanie, które się w obecnej chwili samo z siebie narzuca. Cesarz wracając miał odwiedzić kanclerza; powiadają że kanclerz na odwiedzinie te czeka, a tymczasem wiadomo że urodziły się i uparcie obiegają wieści, że zamiar cesarza w ostatnich chwilach mocno zachwiany został.

Co do rezultatu odwiedzin w Peterhofie, to ogólne panuje zdanie, że one nie doprowadziły wprawdzie do zawarcia żadnej specjalnej umowy co do spraw bieżących między Rosją a Niemcami, ale ożywiły dawną przyjaźń i usunęły nieufność, jakie we wzajemny stosunek tych dwóch państw wślizgnąć się mogły. Z tego też właśnie powodu przypisują im powszechnie doniosłe nietylko dla Rosji i Niemiec, ale dla ogólnej sytuacji europejskiej znaczenie.

We Francji Boulanger zdaje się tracić zwolenników na wsiach, na prowincyi — przeciwnie w miastach, między klasą robotniczą urok jego imienia jeszcze się nie rozwiął. Tak przynajmniej wnoszą się można z ostatnich wypadków. W Ardèche, gdzie się ubiegał o mandat poselski, zrobił *fiasco*; to samo czeka go prawdopodobnie w dep. Somme i wszędzie, od czasu jak go odstąpił książę Wiktor Napoleon i swojemu stronnictwu osobnych polecił stawiać kandydatów. Tymczasem wszystkie manifestacye będących w bezrobociu robotników ziemnych i burzących stare budynki, odbywają się przy dźwięku pieśni ułożonych na cześć Boulangera.

Charakterystyczną jest rzeczą, iż ci manifestanci, jeżeli nie śpiewają: „*C'est Boulanger qu'il nous faut!*“ to krzyczą: „*Vive l'Empereur!*“; ani dzienniki, ani korespondencye nie wspominają o okrzyku „Niech żyje rzeczpospolita!“

Ludność robotnicza francuzka śnać czuje instynktownie, że się właśnie tym zielonym struła owocem.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Uroczystość dziewięćsetnej rocznicy przyjęcia chrztu na Rusi odbyła się w Warszawie w dniu 27 z. m. z wielką uroczystością i przy licznym udziale chrześcian prawosławnych. Po odprawieniu nabożeństwa w soborze prawosławnym, wyszła z tegoż soboru procesya i skierowała się ku Wiśle. Po przybyciu zaś nad brzeg rzeki, duchowieństwo prawosławne oraz przedstawiciele władz zajęli miejsca na odpowiednio urządzonej pomoście. Po odprawieniu modłów i odbyciu ceremonii poświęcenia wody, w czasie czego danem było 101 wystrzałów z armat ustawionych na przeciwległym brzegu Wisły, procesya wróciła, w tym samym porządku, do soboru. Uroczystość ta odbywała się również i we wszystkich innych miejscowościach kraju, gdzie znajdują się parafie prawosławne.

W sprawie ubezpieczeń rolnych. Komisya rolnicza, utworzona pod przewodnictwem senatora Plewego, zajmowała się w ostatnich czasach — przed zawieszeniem swych posiedzeń do jesieni roku bieżącego — sprawą ubezpieczeń rolnych. Przyszedszy do wniosku, że ubezpieczenia te w Towarzystwach asekuracyjnych są z wielu względów niedogodne, komisya poruszyła pytanie, czyby nie należało i czyby się nie dało zaprowadzić asekuracji i reasekuracji państwowej? Do rozstrzygnięcia pytania tego komisya ma przystąpić bezzwłocznie po otrzymaniu opinii ziemstw jak również innych instytucyj.

Nagroda. Komisya wystawy inwentarza przyznała p. Adamowi Michalskiemu medal złoty za wzorowe gospodarstwo w do-

brach Borowno, położonych w powiecie Nowo-Radomskim. Nagrodę otrzymał właściciel: „za usilną pracę w kierunku ogólnego rozwoju gospodarstwa, za szczególną pieczołowitość w urządzaniu lasów mimo obciążenia ich służebnościami, wreszcie za ścisłą i staranną rachunkowość“.

Do żydów. Majątek Kamyk, z folwarkiem Władysławów, położony w powiecie Częstochowskim, a obejmujący przestrzeń 1083 morg, przeszedł, w drodze licytacji publicznej, z rąk p. St. Proszkowskiego w ręce żydowskie. Nabył go za 28,000 rubli niejaki Izrael Zandsztejn.

Starania o zmniejszenie rat. Obywatele ziemscy, którzy niegdyś korzystali z kredytu w b. Banku Polskim, a obecnie, przy likwidacji interesów tej instytucji, spłacają ciężące na nich na leżności, czynią starania aby, ze względu na trudne w ogólności położenie ziemian, wysokość rat, w jakich uprzednio oznaczoną im została spłata wspomnianego długu, mogła być zmniejszoną obecnie do połowy. Są też pono widoki, że starania te osiągną pożądany skutek.

Z finansjery żydowskiej. „Kuryery“ ogłosiły światu wysoce sensacyjną wiadomość. Paryżki „dom bankierski“ Rothschildów w zamierza uczynić wielki zaszczyt Warszawie i otworzyć tutaj filię swoich — „interesów“. Widocznie mało jeszcze mamy „podskarbach narodu“ i finansowych dobroczyńców — miejscowych!

Straszne! Pisma galicyjskie podają przerażające szczegóły o działalności agentów żydowskich wywożących do Ameryki wyeksploatowany do szczytu już przez plemię Izraela biedny lud tamtejszy. W Brzezince pod Oświęcimem istniały od lat 2-ich formalnie uorganizowane dwie agencje wywozu włościan. Agencje miały pobudowane baraki w których przechowywały chłopów, dopuszczając się przytem, względem nieszczęśliwych tych ofiar, sztuczek i sposobów, na jakie chyba tylko „delikatny rozum“ żydowski zdobyć się jest w stanie. Tak naprzykład, na stole agencji stał zegar budzik, a włościanom mówiono że jest to „telegraf do Ameryki“ i że przez ten telegraf zamawia się grunt... Odzywał się więc dzwonek, telegraf działał (!) i przynosił odpowiedź że grunt gotowy czeka przybycia właściciela, a włościanin, czyli ów właściciel przyszły, płacił za tę wiadomość 6 (sześć) złr. Nie dość tego. Spędzany przez żydów do baraków ów towar żywy okradano w nocy z odzieży i obuwia, a okradzeni biedacy na drugi dzień rano odkupywać musieli po bajecznych cenach przedmioty skradzione w ten sam sposób innym znowu włościanom. Cały zaś ten handel prowadził osobny przedsiębiorca starozakonny.

W ostatnich czasach władze miejscowe wzięły się energiczniej nieco do śledzenia tych bezecznych praktyk emigracyjnych. Jakoż przed tygodniem cała szajka łotrów, wraz z dokumentami stwierdzającymi karygodność ich czynów, dostała się w ręce policji krakowskiej, która też formalną już w tym celu urządziła obławę.

Ile dotychczas wywieziono owego w tak haniebnym sposobie okłamywanego i okradanego towaru żywego — nikt zapewne zliczyć ani sprawdzić nie zdoła; ale na jak szeroką skalę prowadzonym było całe to, urągające XIX-mu wiekowi przedsiębiorstwo, — pouczyć może choćby ta tylko okoliczność, że w kasach agencji znaleziono blisko *miljon* złr. kapitału!

Jedno to więcej, a i jakie straszne, świadectwo działalności onego nie winnie — jak zapewnia stale nasz „Izraelita“ — nie-lubianego plemienia!

Godne poparcia. „Izraelita“ warszawski, w obszernym artykule wstępnym, występuje z projektem utworzenia „biura informacyjnego“, którego zadaniem byłoby udzielanie wszelkich objaśnień, rad i wskazówek żydom zdradzającym chęć opuszczenia naszego — niewdzięcznego i zarążonego już najwidoczniej antisemityzmem — kraju, a przeniesienia się natomiast do — Ameryki. I otóż spotykamy nareszcie w szpaltach organu naszego nieprzejednanego przeciwnika myśl godną nie tylko w jego ale i w naszym (miło nam to zaznaczyć) przekonaniu, wszelkiego uznania i poparcia. Popieramy ją też szczerem słowem niniejszem i popierać najgoręcej będziemy, boć i któż nie przyzna, że *taka* emigracja byłaby i lepszą i pożyteczniejszą i w *ła* ś c i w s z ą stokroć, niż owa galicyjska?

Z prasy. Pan A. Świętochowski, w jednym z ostatnich numerów swojej, tak nazwanej „Prawdy“ szydzi z powieści Sienkiewicza, odsądzając utwory te od przyznawanej im jednomyślnie i przez pierwszorzędných krytyków — niepospolitej wartości. „Po przeczytaniu tych utworów — powiada pan Św... — „myśl czuje czczość“ a „wyobraźnia aż przesyt“. Naturalnie nasz sternik i jedyny apostoł „Prawdy“ w zdaniu powyższem — co mu się zresztą i przy innych okazjach bardzo często przytrafia — wydrukował nieprawdę. Byłby on jednak, tym razem przynajmniej, uniknął sprzeniewierzenia się swojemu „hasłu“ i swemu „apostolstwu“, gdyby, zamiast kusić się naiwnie o obniżenie war-

tości utworów Sienkiewicza, powiedział był — ot tak, prosto z mostu: „Jak śmiesz ty jakiś autorze jakiejś tam „trylogii“, cieszyć się dziś w kraju największą sławą literacką i, obok największej popularności, tytułem znakomitego pisarza, kiedy u nas może być jedna tylko, jedyna znakomitość a tą znakomitością mogę być tylko ja — ja jeden i nikt więcej! Sam przecież w swojej „Prawdzie“ nazwałem się już nieraz Sokratesem, a chociaż ten głupi, z a c o f a n y ogół — do którego przyłącza się już teraz i wielu lichych (patrz „Ateneum“) postępów — śmieje się bezmyślnie z tej wielkości mojej, to jednak ja, obok niej, nie znoszę żadnej innej. Nie znoszę, nienawidzę żadnej, moralnej ani umysłowej wyższości, i dlatego utwory Sienkiewicza są olbrzymią ale czezą bajką, pozbawioną myśli, sensu, prawidłowości i wszystkiego zresztą cokolwiek mogłoby zjednać autorowi sławę, wziętość i pochwały krytyki.“

To byłoby powiedziane i dobrze i zgodnie najzupełniej z prawdą. Cóż jednak począć — mistrzu! — co począć i poradzić z tym „głupim, zacofanym“ ogółem? — który na nowożytnym Sokratesie najwidoczniej poznać się nie umie? I zdaje nam się nawet, że gdy jego nowożytną „Prawdą“ — wyrażając się także jego nowożytnym językiem — „żydówki stłuczone szyby wyklejać sobie będą“, on, ten głupi, z a c o f a n y ogół, nie przestanie czytać i rozchwytywać utworów tego jakiegoś Sienkiewicza, zaliczając je — naturalnie bezmyślnie — do największych i prawdziwych ozdób swojej literatury.

„Gazeta Lubelska“, po dłuższej przerwie, zaczęła wychodzić nanowo. Pełniącym czasowo obowiązki redaktora tego pisma, mianowanym został przez główny zarząd prasy p. Zdzisław Piasecki.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Letniego wznowionym został „Król Lear“. Tytułową rolę odegrał p. Ładnowski; postać Generylli odtworzyła panna Barszczewska, która wykazując coraz nowe zalety swego talentu, zalicza się już dziś do poważniejszych sił naszej sceny i pozyskuje też sobie coraz większe uznanie, zarówno ze strony krytyki, jak i publiczności.

W teatrzyku „Alhambra“ wystawiono czteroaktową komedję Böerella p. t. „Śluby cywilne“. Wystawienie sztuki tej, o tendencji uczciwej i szlachetnej, powinno być pouczającą wskazówką dla innych scen ogródkowych, a zwłaszcza dla takich „Wodewilów“ usiłujących kształcić i umoralniać (!) mniej inteligentną publiczność przy pomocy „Panów Zółtokiewiczów“!...

Zmarli: Ś. p. Józef Sporny, znany inżynier, współwydawca i współpracownik „Przeglądu Technicznego“, chętny i pełen dobrej woli pracownik na polu różnych spraw publicznych, członek wielu instytucji ogólnego pożytku — zm. w Otwocku.

Ś. p. Wiktor Hłaski, niegdyś redaktor „Sobótki“ wydawanej w Poznaniu — zm. w Sejnach.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

2 Sierpnia 1888 r.

Sprawozdania z Ameryki zaznaczają znowu wyraźnie, że ceny pszenicy, wskutek ponownego zmniejszenia się zapasów kontrolowanych, podniosły się nieco, a zwyżka ta dała się odczuć i na rynkach europejskich.

Na targach warszawskich, wobec ciągłych deszczów przeszkadzających zbiorom i małego dowozu, w pierwszych zwłaszcza dniach bieżącego tygodnia sprawozdawczego, panowało usposobienie mocniejsze.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.60—6.80, średnią 6.30—6.40, ordynaryjną 5.90—6.00. Żyto nowe i stare mocno: za wyborowe płacono 3.90—4.10, średnie 3.70 — 3.80. Owies sprzedawano po cenach niezmiennych: dobry po 2.45—2.60, średni 2.20—2.30.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 105—108, średnią 102—103, ordynaryjną 98—100 kop. za pud. Żyto wyborowe 65—68, średnie 60—62, ordynaryjne 58—59. Owies wyborowy 69 — 76, średni 62 — 68, ordynaryjny 57 — 60 kop. za pud.

W Odesie ceny pszenicy względnie dobre. Ozimą płacono 102—110, girkę 108—113 kop. za pud. Żyto sprzedawano po 50—60 kop. za pud, stosownie do gatunku ziarna.

W handlu okowitą usposobienie na rynku hamburskim słabe; cena regulacyjna wynosiła tam zaledwie 21 m. za 100 litrów. Natomiast na rynku warszawskim, wskutek małych dowozów, ceny dosyć mocne. Płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.70—2.72, w detalicznej o parę kopiejek wyżej.

Rynek cukirowy nie odznaczał się ożywieniem. Za rafinadę, za najlepsze marki płacono 2.97—3.00. Kostki nabywano chętnie po 3.10—3.15; mączkę sprzedawano po 2.85—2.90.

Dostawa bydła stepowego na targ prazki normalna, po cenach niezmiennych.

Na rynkach żywnościowych nabiał nieco podrożał. Za funt masła bez soli płaci się 28 do 35 kop. i wyżej.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu An. Zak. w Warsz. — Racz sz. pan odczytać odpowiedź naszą danu panu W. N. z Warszawy w N-rze 29-tym gdzie właśnie nowy ten, a równie jak poprzednie, szlachetny „środek” nazwaliśmy mianem właściwym, — objaśniając przytem rzecz samą faktami które sprawdzić łatwo. Zresztą niegodna ta broń kłamstwa i kalumnij nie przeraża nas wcale; zużyje się i ona jak zużyło się tyle innych — ich sztuczek.

Sz. ks. J. Galicz w Kluszcach. — Żadnego z listów poprzednich nie otrzymaliśmy; życzenie więc Sz. Ks. Dobrodzieja, przez to samo, spełnionem być nie mogło.

Sz. ks. M. Wroński w Koz. — Pisma wiadome zostały zaprenumerowane przez nas bezzwłocznie po otrzymaniu żądania. Reklamację Sz. Ks. Dobrodzieja zakomunikowaliśmy redakcyom właściwym.

P. Białowiejski Mława. — Życzeniu pańskiemu stanie się zadość w numerze najbliższym.

Panu K. W. w Krakowie — Dziękujemy uprzejmie; użytkowaliśmy już w N-rze dzisiejszym. O dalszą pamięć prosimy.

P. Siem... w Sch... — Broszury o jaką sz. pan zapytuje niema. Z nadesłanych łaskawie wiadomości będziemy chcieli skorzystać. Tymczasem raczcie sz. panie przyjąć pozdrowienie bratnie.

P. Tadeusz Sof... w Warsz. — Przykro nam prawdziwie że życzeniu pańskiemu uczynić zadość nie możemy. I nam bowiem pan Fr... nie jest osobicie znanym.

Czytelniczce ze Złotej. — Dziękujemy serdecznie. Aż nadto jest ku temu powodów aby sobie nie lekceważył środków ostrożności — z zabezpieczenia; użyjcie ich też, w danym razie bez wahania i inaczaj już nieco. Obecnie zresztą nic już innego nie pozostało. Na pytanie drugie — w tej chwili odpowiedzi dać jeszcze nie możemy; w każdym jednak razie widoczne to, że i w tym kierunku odbywają się — próby. Jeszcze raz dzięki szczerze.

Panu M. P. — Zapewne rzecz to ważna, ale bez sprawdzenia faktów o których sz. pan tylko „słyszał” podnieść jej nie możemy.

Spokojnie mu. — I owszem... Prosimy o rękopis, na kilka dni.

REKLAMY.

W szkole dwuklasowej męzkiej

przy Alejach Jerozolimskich domu Nr. 74, lokal Nr. 2,

wpis uczniów na następny nowy szkolny rok 1888/9 zacznie się 4 (16) Sierpnia od godziny 9-ej do 3-ciej po południu. Lekcje rozpoczną się 20 Sierpnia (1 Września).

Utrzymujący szkołę

Antoni Mrajski.

(10—5)

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-31
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowiczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

MAGAZYN MEBLI K. Dziegielewskiego

Ś-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracje. (26-9)

„GUDRONIT”

(3-1)

A. CISZEWSKI budowniczy i S-ka w Warszawie.

Kantor tylko w Hotelu Angielskim.

WYCIGAJ ZE ŚWIADECTW,

wydanych p. A. Ciszewskiemu budowniczemu za osuszanie mieszkań i wytęplenie grzyba drzewnego.

Proboszcz parafii Janowiec zaświadcza, że w roku 1871 p. A. Ciszewski budowniczy oczyścił dom parafialny od grzyba, który niszczył posadzki, a nawet cegłę i wapno. Z również dobrnym skutkiem wykonane zostały roboty w plebaniach Wicznki i Lipowcu

Zarząd schronienia nieuleczalnych paralityków w Warszawie wydaje świadectwo p. budowniczemu A. Ciszewskiemu za bardzo dokładne i skuteczne osuszenie w r. 1882 oficyny parterowej w tymże zakładzie, oddawna wilgocią przejętej.

Właściciel dóbr Ożenin, gub. Wołyńska. Po zastosowaniu środków z przepisu p. A. Ciszewskiego, grzyb drzewny w domu moim zginął i od r. 1883 dotychczas się nie pokazał.

Muzeum przemysłu i rolnictwa. Laboratorium fizyczne zaświadcza, iż po zastosowaniu Gudronitu, wilgoć wewnętrzna w tejże pracowni zupełnie ustąpiła.

Właściciel dóbr Bogusławice przez Płońsk. P. A. Ciszewski budowniczy usunął z mego domu całkowicie grzyb drzewny i choć obecnie upływa już lat pięć, zaraza grzyba dotychczas nie powróciła.

Właściciel dóbr Krasówka. P. Ciszewski budowniczy środkami swemi zniszczył grzyb drzewny w domu moim, w mieście Białym, i dziś już od 1884 r. grzyb się nie powraca.

Tłumaczenie z ruskiego. Ministerjum Dworu. Zarząd Księstwa Łowickiego. Świadectwo, wydane budowniczemu A. Ciszewskiemu, iż roboty, celem osuszania wilgotnych ścian 37 pokoi w oficynach Pałacu Cesarskiego, w Skierniewiach, za pomocą wynalezionej przez niego środka (Gudronit), wykonane zostały z zupełnym rezultatem.

Tłumaczenie z ruskiego. Zarząd więzienia dla wojskowych w Warszawie. Budowniczy A. Ciszewski wykonał roboty, celem osuszenia wilgoci w takich pokojach na parterze, gdzie wilgoć dochodziła do sufitu. Obecnie niema najmniejszych śladów takowej i pokoje stały się zupełnie zdaniem do użytku.

Naczelnik oddziału II-go drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Świadectwo, wydane p. A. Ciszewskiemu budowniczemu, że Gudronit, użyty przeciwko grzybowi na stacjach Rogów i Baby, wydał rezultaty, jak do tej pory, zupełnie zadawalniające.

Inż. Dubeltowicz. Na zasadzie rezultatów niszczenia grzyba drzewnego w domu moim podług systemu Sz. Pana, po trzechleciej, najstaranniejszej obserwacji, stanowczo twierdzę, iż kwestya grzyba jest przez Sz. Pana najzupełniej rozwiązana.

Egzystujący od przeszło 70-ciu lat przy ulicy Senatorskiej, między Miodową a Podwalem

SKŁAD ŚWIEC Woskowych i Stearynowych Stołowych i Kościelnych,

z fabryki Karola SCHOLTZE, znanej z dobroci swoich wyrobów, poleca się i nadal względem Szanownych Kundmanów. Obstalunki przyjmują się za gotówkę, lub też z uiszczeniem należności przy otrzymaniu towaru ze stacyj dróg żelaznych, za tak zwanymi zaliczeniami (uachnahme).

3—1

L. Markiewicz.

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych

Karola Szonert (52-25)

w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

FABRYKA I MAGAZYN

WYROBÓW JUBILERSKICH W. MOCZYDŁOWSKIEGO

przy ulicy Nowo-Senatorskiej pod Nr. 3, obok Hotelu Rzymskiego, (12—8)

poleca:

znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacje po cenach niskich, najakuratniej się wykończają.

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI

w Warszawie, Miodowa 4.

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI NA KRÓLESTWO POLSKIE

POLECAJĄ:

z fabryki Rudolfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem

PLUGI SAMOCHODY od 7 do 18 cali orzące.

dwu, trzy i czterokibowe.

Przyrządy do tychże dwu i trzyskibowe, Wyorywacze do kartofli, Zgłębiacze.

SIEWNIKI RZĘDOWE od 1 do 3 metrów szerokości, z regulatorem śrubowym, oraz także z automatycznym regulowaniem skrzyni siewnej.

Części zapasowe na składzie. Cenniki i opisy wysyłamy na żądanie. Zwracamy uwagę, że oryginalne wyroby Sack'a opatrzone są firmą jego i marką fabryczną. (3-1)

FABRYKA

WYROBOW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH

JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE

przy ulicy Elektoralfnej Nr. 753 (16)

od 64 lat egzystująca,

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w WARSZAWIE przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 477 (17) — przy ulicy Krakowskiej Przedmieście Nr. 442 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w magazynie pp. S. LUBELSKIEGO i S ki — oraz

w St.-Petersburgu na Newskim Prospekie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuźnieckim moście w domu W-nej Terleckiej — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki — w Odessie, na ul. Deribassowskiej dom W-go Sepieza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze, na ul. Wapiennej w domu Towarzystwa „UI“ — w Kijowie, na Kreszczatec w Magazynie W-go Marcińczyka — w Żytomierzu u W-go Rossi — w Lublinie, w magazynie W-go A. Marcińczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu. (12-2)

W czasie jarmarków: w Niższym Nowogrodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

SKŁAD ORMIANŃSKI

Nowy-Świat 69.

Naturalne Czyste i Kuracyjne Wino

DOSTAĆ MOŻNA u

SARKISIANCA

gdzie sprzedaje się po cenach od 25 kop. za butelkę do rs. 1 k. 50.

Kupującym za rs. 5 odstępuje się 10% rabatu.

A. SARKISIANC. (25-2)

UWAŻAJCIE!

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

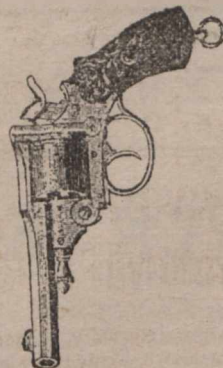
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświetniejszych żurnali (13-5)

RYMARZ uzdolniony poszukuje zajęcia. A d r e s: Szczygła Nr. 4, mieszkania 20. (3-1)

Ważne dla P. P. Myśliwych!



Gilzy metalowe Lancastra mego wynalazku, przewyższające wszystkie dotychczasowe, wytrzymujące z górą 60 strzałów; wchodzą i wychodzą po strzale z lufy swobodnie, sprzedają bez różnicy kalibru, z przesyłką pocztą w obrębie Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs. pistony Berdausa do tychże 60 kop. 250 sztuk.

Broń, rewolwery, Gilzy papierowe w ogóle Amunicję, wyrabiają sam sprzedają po cenie fabrycznej, sumienną reperację, przeróbki po cenie najniższej.

Pojedynki odtylecowe dla młodzieży do strzelania srebrem 18 rs. z przyborem.

Handlującym rabat.

Cenniki na żądanie franco. (52-9)

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicji

JULIANA STAPF, w Warszawie,

43! Nowy-Swiat 43!

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GALKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spieszenie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—46



SKŁAD WIN (24-22)
J. Lijewskiego i S-ki

Krakowskie Przedmieście Nr. 6,
(wprost Kościół Ś-go Krzyża).

Mianowany przez Przeświety Konsystorz Generalny Warszawski przysięgłym dostawcą win do Ofiary Mszy Ś-tej, donoszę uprzejmie, iż chcąc godnie odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu — zaopatrzylem piwnice w czyste i wystające wina Węgierskie, odpowiednie do użytku kościelnego i sprzedaję takowe na butelki, garnce i beczki.

Oprócz tego pozwalam sobie zwrócić uwagę Szanownych Odbiorców na wina w beczkach z zapasów dawniejszych, a mianowicie z roku 85-go — jako z ostatnich lat dla win Węgierskich najkorzystniejszego — w bogatym wyborze gatunków i smaków, odstępując takowe, przy możliwie małym zysku, po cenach hurtowych.

W końcu nadmienię sobie pozwalam, iż piwnice składu zaopatrzone są w liczne i wyborowe gatunki win Węgierskich w butelkach, tak wytrawnych, jak maślaczy, odznaczających się czystością jagody i w skutek tego zdrowych i posilających, oraz w wszystkie inne wina zagraniczne z renomowanych domów, jak Francuzkie, Reńskie, Hiszpańskie i t. d.

Szczegółowe cenniki na żądanie franko i bezpłatnie.

A. KIERST I S-ka

5. Bielańska 5.

(vis-a-vis Danilowiczowskiej)

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

BIELIZNY MĘZKIEJ

CENY NIZKIE!!!

Najlepszy krój Koszul Męzkich.

26—1

Fabryka Powozów
J. STOPCZYKA
Warszawa—Elektoralna Nr. 11.

52—4

Krawiec (52—25)

M. CHMURCZYŃSKI

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.
na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnowki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuje, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

Treść numeru : Zasadowicze. Album szkiców odręcznych skreślonych przez W. St. Orczyca. Serya II.—Z pod szlacheckiej strzechy.— Francya zżydziała (d. c.). — Opowiadanie. przez autorkę „Opowiadań“ (d. c.).—Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Choińskiego (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 21 Июля 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

FABRYKA I MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze
Płaszcz gumowe — Buty filcowe
Kurtki — Płaszczki i Spodnie skórzane
Torby myśliwskie — Futerały na broń
Portmonetki — Pugilaresy — Portelgary — Woreczki i t. p.
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

52—51

Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH

oraz

wszelkich Wyrobów Drucianych (52-17)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Bieleńska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryli, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyny białej i czerwonej, specjalnie przeznaczone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 80. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kąkolki i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łóżek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanterijne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryskie od ra. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłobów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka

(52-31)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Zatwierdzone przez rządy:
St.-Petersburg — Wiedź — Budapeszt.

Broszurka
bezpłatnie



Waga. Proszę nie porównywać wynalazku mego z reklamowanymi w ostatnich czasach smolami vel Gutronitami

„EXSICCATOR“

Osusza wilgoć w domach, zabezpiecza drzewo od GNICIA i Grzybka. Dezynfekuje. Zastępuje OLEJNĄ FARBĘ.

52-27

Inżynier Ritter, Królewska 39.